„DZIECI ŚWIATA, WARSZAWY – PASJE, ZAINTERESOWANIA, ZABAWY...”

*- TWARZE NASZYCH PASJI I MARZEŃ*

 EDYCJA III

Organizator: Szkoła Podstawowa nr. 185 im. UNICEF w Warszawie

Metryczka:

- imię i nazwisko, wiek uczestnika, klasa

Alan Guvercin, lat 11, klasa 6

- tytuł pracy

*Siła pasji*

- imię i nazwisko i e-mail nauczyciela prowadzącego/przygotowującego do konkursu

Pani Justyna Traub – Karsznia, e-mail: JTraub@eduwarszawa.pl

- dokładny adres placówki z numerem telefonu oraz e-mail

Szkoła Podstawowa nr 218 im. Michała Kajki w Warszawie

ul. Michała Kajki 04-621 Warszawa

Telefon: +48 22 812 03 93

E-mail: sp218@eduwarszawa.pl

1 Kwarta

 Nareszcie doszło do finału Ligi. Byłem bardzo zestresowany. Zaczął się mecz i od razu nasza piątka zdobyła punkty. Nie było jednak łatwo. Przeciwnicy grali coraz lepiej. Wynik doszedł do 15:20 dla nich. Wtedy wiedziałem, że muszę przejąć inicjatywę. W trakcie kilku akcji rzuciłem dziesięć punktów, z czego sześć było rzutem za trzy. Wynik był korzystny dla nas, ale w przeciągu minuty zmienił się na 29:31 dla nich. Gra była niezwykle dynamiczna. Do końca kwarty zostało tylko sześć minut. Tylko albo aż, ponieważ w koszykówce gra się do końca, do ostatniej chwili wszystko może się wydarzyć. Poprosiłem trenera o zmianę. Byłem bardzo zmęczony. Za mnie wszedł Oskar, który strasznie się bał, że zrobi coś nie tak i zaczniemy przegrywać. Jest on wysoki i szybki, ma rude włosy i umie świetnie rzucać z daleka.

- Nie chcę wchodzić za ciebie. – powiedział cichym głosem Oskar.

- Dlaczego? – zapytałem.

- Bo od kilku dni jestem w słabej formie.

- Nie jesteś w słabej formie. Mówisz tak, bo nie wierzysz w siebie – odparłem.

 Nie było czasu na rozmowę, Oskar zaczął grać i rzucił pięć punktów, zdobył dwie zbiórki. Wynik wynosił 34:31 dla nas. Przez pewien czas siedziałem na ławce obok Filipa, który jeszcze w ogóle nie zdążył zagrać. Miał dużo sił i aż się rwał do gry. Obserwowałem mecz, chciałem opracować w głowie jakąś strategię gry, ale nagle trener zdecydował, że znowu wejdę na boisko, tym razem z Szymkiem, który był dosyć wolny, ale dobry pod koszem. Wstając z ławki zerknąłem na Filipa, był smutny i aż mi się go przez chwilę zrobiło żal. Filip ma długie, czarne włosy związane z tyłu głowy w kucyk. Nie jest dobrym koszykarzem, ale za to bardzo fajnym kolegą. Lubię go. Podniosłem głowę i stanąłem naprzeciwko Szymka, który jest bardzo wysoki, wyższy ode mnie. Ma brązowe włosy, co charakterystyczne robi się cały czerwony na twarzy, gdy się złościł, kiedy nie udaje mu się rzut. Wchodząc na boisko, miałem złe przeczucia. Kwarta pierwsza zakończyła się wynikiem 45:40 dla naszego zespołu. Za wcześnie, aby mówić o sukcesie. To był dopiero początek.

2 Kwarta

 Grałem tylko dwie minuty, bo w akcji pod koszem zawodnik z przeciwnej drużyny naskoczył na moją kostkę. Od razu upadłem, poczułem ból... Błyskawicznie pojawił się medyk. Stwierdził, że, na szczęście, obrażenia nie są duże. Oprócz opuchlizny nie było widać większych ran. Bardzo chciałem dalej ruszyć do gry. Wynik wynosił 59:69 dla przeciwnika, wiedziałem, że będzie go bardzo trudno odpracować. Usiadłem na ławce i wpatrywałem się w kolegów. Tomek dzisiaj bardzo dobrze grał, robił dużo zbiórek, a Oskar szybko wracał do obrony. Nasz trener poprosił o czas, kazał nam się mniej stresować i grać taktyką „pięć-zero”. Stosuje się ją wtedy, kiedy nie ma kontry.

 Nasza drużyna wreszcie zaczęła zdobywać punkty i druga kwarta zakończyła się 67:70 dla przeciwnika. Przez całe ostatnie pięć minut rywale tylko raz rzucili celnie. Wszystko wskazywało na to, że byli zmęczeni. To dawało nadzieję na odwet.

3 Kwarta

 Siedząc na ławce, analizowałem ruchy zawodników oraz błędy, jakie popełniali. Widziałem dokładnie, kto był wyczerpany, a kto dopiero się rozgrzewał. To był dla mnie ważny czas na przemyślenia, co do mojej taktyki w tym meczu. Wiedziałem, że jeśli dobrze wykorzystam czas na ławce, będę miał większe szanse w grze. Niestety w tej kwarcie nam się nie poszczęściło. Wiele rzutów było niecelnych. Nic nie wpadało do kosza, jakby ktoś rzucił na niego klątwę. Przeciwnikom natomiast udawało się wszystko, trójki i dwutakty. Wynik był beznadziejny dla naszej drużyny a atmosfera w zespole - fatalna. Każdy mówił, że to nasz koniec. Pełen obaw, o losy drużyny pokazałem trenerowi, że mogę grać. Wszedłem za Oskara, który ledwo oddychał, a pot spływał po jego policzkach. Zacząłem grę z lekkim osłabieniem, z powodu opuchniętej kostki, ale nie poddawałem się. Zapomniałem o bólu. Zacząłem kozłować i praktycznie od razu zdobyłem punkty. Grałem najlepiej, jak umiałem. Nagle wynik zmienił się na naszą korzyść i kiedy po kolejnym udanym rzucie spojrzałem na tablicę było już 79:82. Jeszcze mieliśmy szansę na wygraną, ale przeciwnik nie poddawał się. Podczas przerwy wszyscy stanęliśmy wokół trenera, bardzo blisko siebie, żeby druga drużyna nie słyszała o czym mówi. On zaczął wyliczać nam różne taktyki, aby na zakończenie dodać:

- Alan, wyprowadzasz piłkę i graj na czas.

- Biiiiiip. Biiiiip – usłyszeliśmy sygnał zegara.

- Zaczyna się – pomyślałem.

4 Kwarta

 Niestety od początku kwarty praktycznie wszyscy byli nastawieni na przegraną – wszyscy oprócz mnie. Tata zawsze mi mówi, że w grze bardzo ważna jest głowa, czyli pozytywne myślenie. Moja dzisiaj była obolała, ale na tyle sprawna, żeby pamiętać rady taty. W pierwszych minutach przeciwnicy rzucili aż pięć punktów, a my zero. Słaby wynik mnie zmobilizował. W ciągu dwóch minut rzuciłem dziesięć punktów. Było 90:97. Zostały ostatnie, decydujące minuty. Oskar zdobył dwa punkty, Tomek też dwa, a ja jeden. Każdy z nich był na wagę złota. Było zaledwie dziesięć sekund do końca meczu. Zebrałem piłkę, dokozłowałem do połowy boiska oraz zerknąłem na zegar. Zrobiłem dwa kroki, spojrzałem na kosz i z całej siły rzuciłem piłkę przed siebie. Upadając słyszałem tylko Biiiiip, Biiiiip, gwizdy i oklaski. Byłem pewny, że przegraliśmy. Nagle Oskar poklepał mnie po plecach, po czym wskazał na tablicę z wynikiem, który wyświetlał na czerwono 98:97. Wygraliśmy! Zdobyliśmy puchar! Teraz wiem już, że naprawdę zawsze warto walczyć do końca.